

# Wiedza, cuda i mistycyzm

Adam Hajduk\*

Nadesłano: 4 lutego 2008. Przyjęto do publikacji: 13 czerwca 2008.

## Streszczenie

Niniejszy artykuł został napisany w nadziei na przewycięzenie dychotomii teizmu i ateizmu, czy też szerzej, wiary i niewiary. Sposobem na jej przewycięzenie jest wyjście poza spory dotyczące prawdziwości bądź fałszu dotychczas dyskutowanych dogmatów i racjonalna analiza metod, jakie może rozwinąć człowiek, aby stać się zdolnym do poznawania sfery ponadnaturalnej i nieznanych nikomu dotąd treści religijnych. Sposób ten może zaakceptować zarówno teista jak i ateista, gdyż ani nie odrzuca (czy też pomija) on tradycyjnych metod poznawania materii metafizycznej ani nie przyjmuje tych metod – w tak naiwnej formie, w jakiej do tej pory były stosowane.

## Spis treści

<b>1 Wstęp</b>	<b>22</b>
<b>2 Definicje</b>	<b>23</b>
<b>3 Wiedza</b>	<b>23</b>
<b>4 Uzasadnianie przekonań</b>	<b>24</b>
<b>5 Wiedza naukowa</b>	<b>27</b>
<b>6 Uzasadnianie przekonań religijnych</b>	<b>28</b>
<b>7 Cuda</b>	<b>29</b>
<b>8 Mistycyzm</b>	<b>31</b>
<b>9 Podsumowanie</b>	<b>33</b>

---

## 1 Wstęp

Wokół problemu relacji wiary, zwłaszcza tej religijnej, do wiedzy toczyło się dotąd mnóstwo dyskusji. Wydaje się, że doprowadziły one dwa wyczerpane permanentną debatą, najbardziej zażarcie zwalczające się w tej sprawie obozy: zwolenników ingerencji nauki w religię oraz zwolenników ingerencji religii w naukę, do zawie-

szenia broni. A linię zasieków odgradzających wojujące strony wyznaczyła koncepcja oddzielnych magisteriów, zgodnie z którą nauka zajmuje się wyznaczoną jej sferą zjawisk a religia przydzieloną jej sferą innych zjawisk. I może się nawet wydawać, że obie strony są zadowolone. Teiści nie muszą już w stresie śledzić odkryć naukowych w obawie, że podważą one ich wiarę, a ateiści nie obawiają się już hamowania rozwoju naukowego i idą-

---

\*Adres znany redakcji

cego za nim techniczno-cywilizacyjnego. Z tego ostatniego powodu nawet sami naukowcy, zarówno ateści jak i teści, mogą być (nawet szczególnie) zadowoleni.

Niniejszy artykuł ma za zadanie ukazać sztuczność podziału na oddzielne magisteria. Postaram się w nim zwrócić uwagę na wynikającą z takiego podziału „ziemię niczyją”, znacznie przerastającą terytoria zajmowane przez oba walczące obozy. Ale przede wszystkim zwrócę się przeciwko obraźliwemu dla zdolności człowieka kreowaniu pewnej sfery zjawisk na niepoznawalną.

Aby odnieść się do pierwszego członu tematu „*Dylematy wiary w obliczu wiedzy. Czym jest wiara, a czym wiedza*”, wprzód trzeba się odnieść do jego członu drugiego. Zatem zanim przejdę do analizy poruszanych w tym eseju pojęć wiedzy i wiary oraz ich wzajemnej relacji, postaram się je wcześniej zdefiniować (czy też przynajmniej skonceptualizować).

Dopiero w dalszej części artykułu poruszę kwestię relacji wiary do wiedzy. Znajdzie się tam krótka krytyka dowodów „na istnienie Boga”, ale przede wszystkim przedstawione zostanie tam spojrzenie na rzadziej poruszane aspekty wiedzy religijnej. Jednymi z nich są cuda, innymi doznania mistyczne.

## 2 Definicje

Z koncepcją wiedzy sprawa jest w miarę prosta. Mimo iż definicji wiedzy jest wiele, to zazwyczaj, w najszerszym rozumieniu, przyjmuje się jej definicję Arystotelesowską. Chociaż wgłębiając się w tę lub którąkolwiek inną definicję można by ją dodatkowo komplikować, mutując ją poprzez wybór jednej z wielu definicji prawdy [1], która jest częścią pojęcia wiedzy. Arystotelesowska definicja tego ostatniego pojęcia opierała się jednak na klasycznej, i zarazem powszechnej oraz zdroworozsądkowej, koncepcji prawdy. Definicja ta głosi, że wiedza jest: 1) przekonaniem, 2) prawdziwym i 3) uzasadnionym.

Wydawałoby się więc, że z wiarą będzie jeszcze prościej, gdyż większość zazwyczaj rozumie ją jako przekonanie (choć błędy ekwiwokacji uzmysławiają, że wiara jest równocześnie rozumiana jako wiele fenomenów). Jednak koncepcji wiary można wymienić co najmniej trzy. Zgodnie z nimi wiara traktowana jest jako:

1. Akt przekonania.
2. Bliżej nieokreślona metoda zdobywania przekonania.
3. Zespół przekonań, zazwyczaj religijnych, jednak nie w formie aktywności, tj. wierzenia,

lecz w formie substancjalnej: opinii, wierzeń, przesądów.

Można by na bazie takich lub innych kryteriów próbować rozstrzygać między tymi trzema koncepcjami. Można by też na potrzeby niniejszych rozważań po prostu przyjąć jedną z nich (wyróżnia się tutaj koncepcja trzecia). Wydaje mi się jednak, że same rozważania na temat wiary w obliczu nauki poruszają problem wszystkich tych koncepcji, choć będą dotyczyły głównie koncepcji ostatniej.

Zanim przejdziemy do tych rozważań trzeba wspomnieć jeszcze jedną koncepcję, mianowicie koncepcję wiary jako przekonania bez uzasadnienia, a czasem nawet jako przekonania niemożliwego do uzasadnienia lub jako przekonania wbrew faktom. Dalej wspomnę także o zjawiskach mogących usprawiedliwić istnienie takiej wiary. Wydaje mi się jednak, że w obliczu sugestii zawartej w temacie, wskazującej, że dylematem wiary jest jej odniesienie do wiedzy, koncepcję wiary jako przekonania bez dowodów lub wbrew dowodom należy już na wstępie odrzucić z prostą odpowiedzią: w obliczu wiedzy taka wiara jest, z definicji (!), zwykłym fanatyzmem.

## 3 Wiedza

Zamiast określenia wiedzy jako prawdziwego i uzasadnionego przekonania można by z takim samym skutkiem określić ją jako przekonanie uzasadnione. Zakłada się bowiem, że uzasadnienie musi pozwalać rozpoznać przekonaniem, że ma do czynienia z prawdą. A dokładniej z faktami, skoro dla takiego rozumienia wiedzy przyjmuje się klasyczną koncepcję prawdy głoszącą, że jest ona zgodnością przekonań z rzeczywistością.

Aby jednak uczynić zadość intelektualnej uczciwości, wyjaśniam, czemu używam tutaj klasycznej definicji prawdy. Po prostu omawianie innych koncepcji prawdy nie miałyby najmniejszego sensu, gdyż przy ich zastosowaniu ucieka się od sedna omawianych problemów. Zwykłemu śmiertelnikowi czytającemu rozważania na temat jakiegoś problemu chodzi tak naprawdę o to, jaka jest rzeczywistość, a nie o to, jaki (np. czy koherentny) charakter mają jego myśli. Dlatego rozważania mające za podstawę nieklasyczne koncepcje prawdy byłyby kompletnie jałowe i dotyczyły obszarów zupełnie dla nikogo nieistotnych.

Charakter rzeczywistości jest tak istotny, dlatego że między umysłem a rzeczywistością istnieje przepaść. Wydawałoby się niezasypywalna przepaść. Koncepcja uzasadnienia ma za zadanie tę przepaść zasypać.

Jest to bardzo istotne z tego względu, że ktoś zamiast zredukować definicję wiedzy jako prawdziwego i uzasadnionego przekonania o prawdziwość (jak ja uczyniłem to powyżej) mógłby chcieć zredukować ją o uzasadnienie. Mogłoby mu się mianowicie wydawać, że ludzka ciekawość świata dopomina się jedynie o prawdziwość przekonań ignorując ich uzasadnienie. Mógłby też zapytać, czy człowiek, który pod wpływem szczęśliwego trafu nie myli się, nie posiada przekonań tyle samo wartych co ten, którego wiara wynika z uzasadnienia?

Jednak odpowiedź oczywiście brzmi nie. Nie jest tak, że przypadkowo prawdziwe przekonania warte są tylko samo co wiedza, bowiem w wiedzy nie chodzi tylko o prawdziwość. W wiedzy chodzi bowiem również właśnie o uzasadnienie i przypadkowo prawdziwego przekonania ludzie zbyt nie cenią. A dzieje się tak właśnie za sprawą owej przepaści pomiędzy umysłem ludzkim wraz z jego myślami a rzeczywistością transcendentną wobec tegoż umysłu, którą to przepaść człowiek chciałby przebyć, zasypując ją przy pomocy uzasadnienia.

Myśl nie jest tym samym co jej przedmiot. Myśląc o samochodzie nie wchłaniamy go do umysłu (jak dawniej poniekąd uważali zwolennicy istnienia uniwersaliów [2]). Również myśląc o kochance, nie wchłonimy jej do naszej jaźni, skąd może wynikać wiele typowo ludzkich – w tym na pewno moich (trzeźwy solipsysta, choćby nie wiem jak ekstrawertyczny, wie, że zawsze pozostanie sam) – rozterek egzystencjalnych.

Uzasadnienie i wiedza mają ową rzekomo niezaspinywalną przepaść między umysłem a rzeczywistością, między myślą a przedmiotem uczynić możliwą do przebycia. Mają one do pewnego stopnia utożsamić myśl z rzeczywistością. A uczynić to mają za sprawą ustanawiania koniecznej implikacji, że jeżeli istnieje myśl uzasadniona i wyrażająca wiedzę, to **tym samym** koniecznie istnieje rzeczywistość, którą ta myśl wyraża. Nie czyni to myśli identyczną z jej przedmiotem, ale determinuje konieczne współwystępowanie tych dwojga.

Ten problem konieczności stawia wiedzę w trudnej sytuacji. Zgodnie z myślą sceptyków, o której obaleniu dotąd nic mi nie wiadomo (dowodząc, że również co do wiedzy sceptycznej należy być sceptycznym, raczej ją mimowolnie potwierdzono niż obalono), każde uzasadnienie wymaga uzasadnienia swojej skuteczności w uzasadnianiu. A to zawsze prowadzi do któregoś z trzech błędów:

1. Regresu ad infinitum
2. Dogmatyzmu
3. Błędnego koła

Niezależnie jednak od tego, czy kiedykolwiek uda się przezwyciężyć te trudności związane z uzasadnieniem, wyznawania żadnej wiary nie usprawiedliwiałaby sama tylko jej prawdziwość. Ona musi być uzasadniona, aby była warta wyznawania.

Oczywiście istnieją różnorakie plusy wiary. Wiara według pierwszej z wymienionych przez mnie koncepcji (tj. akt wierzenia) ułatwia życie i daje nadzieję, na wiele chorób działa jak placebo, jednoczy społeczeństwo i pomaga pozostawać wiernym własnym wyborom moralnym (zakładam, że ktoś, kto jest, chociażby bezpodstawnie, przekonany o absolutności wytycznych etycznych jest bardziej skłonny się ich trzymać, chociażby we własnym sumieniu, niż ktoś, kto sprowadza je tylko do faktu ich faktycznego powstania w procesie ewolucji biologicznej).

Jednakże jak zawsze podkreśla znany brytyjski biolog, etnolog i ewolucjonista, prof. Richard Dawkins, to, że w coś jest przyjemnie wierzyć, nie sprawia, że to coś staje się choćby odrobinę bardziej prawdziwe [3]. Można by rzec, że wręcz przeciwnie, ludzie raczej cierpkość danego twierdzenia traktują jako oznakę realizmu (jest to mechanizm obronny przed dostrzeganą w innych skłonnością do optymistycznych przekonań).

Są też inne plusy wiary obojętnej wobec poznania. Ojciec Święty Jan Paweł II pisał np. o wierze jako wyjściu naprzeciw Zbawicielowi z miłości ofiarowującemu nam samego siebie, wierze jako o przyjęciu go [4] (czego materialnym symbolem jest przecież komunika [5]).

Tego typu zalety wiary również pomijam, gdyż nie mają one nic wspólnego z wiedzą.

## 4 Uzasadnianie przekonań

Uzasadnienie dla przekonań i wiedzy na nich opartej uzyskuje się, używając rozmaitych metod poznawczych. Zatem właśnie od rodzajów tych metod zależy, do jakiego rodzaju przekonań i wiedzy należeć będą wiedza i przekonania przy pomocy danej z nich uzasadniane. Te metody poznawcze i uzasadniane przy ich pomocy przekonania oraz wiedzę na nich opartą wyróżnia się i klasyfikuje na podstawie rozmaitych kryteriów.

Historia myśli europejskiej, zarówno filozoficznej jak i naukowej, zna wiele klasyfikacji epistemologicznych. Dotyczyły one różnych dziedzin tej gałęzi filozofii, m.in. wiedzy i zdań (przekonań).

Od czasów Hume'a i Kanta [6] przyjęło się dzielić wiedzę według kryterium sposobu, w jaki jest ona używana, przekonania natomiast według kryterium specyficznie rozumianej niezawodności.

Na podstawie pierwszego kryterium wyróżniano

apriorycznie sposoby rozumowania oraz aposterioryczne postrzeganie rzeczywistości, pod które można podciągnąć aprioryczne informacje wrodzone, tzw. natywne.

Na podstawie drugiego kryterium wyróżniano zdania analityczne i syntetyczne. Pierwsze posiadały orzecznik, którego treść zawarta była w treści podmiotu, a – ogólniej ujmując charakter tego typu zdań – prawdziwość ich treści gwarantowały konwencje językowe. Drugie posiadały orzecznik, którego treść wykraczała poza treść podmiotu, i który tym samym rozszerzał zakres informacji o podmiocie. Dotyczyły faktów i niosły ze sobą nowe informacje<sup>1</sup>. Zatem ogólniej zgodnie z kryterium niezawodności, zdania mogą bądź być sposobem na ukazanie tej samej treści w innej formie (jak w zdaniu „Jeżeli obudzisz się i albo pozmywasz naczynia albo wyniesiesz śmieci, to albo obudzisz się i pozmywasz naczynia albo obudzisz się i wyniesiesz śmieci”) bądź wyrażać nową treść. Pod te ostatnie oprócz zdań syntetycznych można więc podciągnąć również zdania egzystencjalne (nie łączyć z egzystencjalizmem), czyli zdania o istnieniu czegoś np. „Stół istnieje”, ale nie orzekające o tym czymś niczego.

Przedstawione powyżej klasyfikacje formalnie odnoszą się do różnych dziedzin epistemologii, można je jednak z powodzeniem stosować wzajemnie do swoich dziedzin. Wiedzę można dzielić na podstawie kryterium rodzaju przekonań, na których się ona opiera. Przekonania można natomiast dzielić na podstawie kryterium wiedzy, jaką tworzą. Przede wszystkim jednak poznanie można klasyfikować ze względu na to, do jakiej wiedzy prowadzi i jakie przekonania uzasadnia. Takie zabiegi nasuwają się samoistnie, nic zatem dziwnego, że w dziejach filozofii *implicite* występowały one bardzo często.

Stosując klasyfikacje dotyczące wiedzy i zdań (przekonań) do poznania, jednocześnie łączono klasy wyróżnione na podstawie obu tych klasyfikacji. Poznanie aprioryczne utożsamiano ze zdobywaniem wiedzy wyrażonej w zdaniach analitycznych, a aposterioryczne ze zdobywaniem wiedzy wyrażonej w zdaniach syntetycznych (czy też egzystencjalnych).

Powstały w ten sposób dychotomiczny podział stwarzał wiele problemów, zwłaszcza, że oba rodzaje poznania przeciwstawiano sobie (uznając tylko któryś z nich a deprecjonując ten drugi). Nic zatem dziwnego, że starano się go przewyciężyć niemal od chwili, kiedy powstał.

Praktyce takiego dychotomicznego dzielenia przeciwstawił się jako pierwszy już sam współtwórca jed-

nej z powyższych klasyfikacji (tej dotyczącej zdań), Immanuel Kant, wprowadzając swoje słynne zdania syntetyczne *a priori*. Były to zdania, które niosły ze sobą nowe informacje. Ale część informacji zawartych w zdaniach syntetycznych *a priori* była zasługą apriorycznych kategorii przyrodzonych umysłu. Zatem ta część informacji nie była do niego wnoszona z zewnątrz.

Współcześnie Saul Kripke dokonał podobnego zabiegu, proponując zdania analityczne *a posteriori*. Korzystając z pojęcia definicji ostensywnej, zauważył, że definiując jakiś obiekt przez wskazanie, nie musimy znać wszystkich cech tego obiektu. Możemy więc wyartykułować zdanie posiadające za podmiot zdefiniowany ostensywnie (tj. przez wskazanie) obiekt a za orzeczenie nazwy jakichś przyrodzonych temu obiektowi cech (a więc nazwy zawarte w treści podmiotu), nie wiedząc, czy te cechy naprawdę tyczą się tego obiektu. W takim wypadku o prawdziwości tego zdania możemy przekonać się, poznając fakty i wchodząc w posiadanie nowych informacji. Poznanie takich faktów byłoby zatem poznaniem analitycznym *a posteriori*.

Jako lepszy przykład poznania analitycznego *a posteriori* można podać koncepcję samoświadomości niektórych filozofów (między innymi interpretatora Kartezjusza, Ireneusza Ziemińskiego). Otóż ich zdaniem samoświadomość to nie meta myśl uchwytna inne myśli. Samoświadomość miałaby już być przyrodzona każdej myśli, która pozornie uchwytna wyłącznie rzeczywistość, faktycznie jednak razem z rzeczywistością uchwytna także samą siebie. Istniejąca myśl wyraża przecież nie tylko swoją treść ale też samą siebie. Jeżeli taka a taka myśl istnieje, to nie może być prawdą, że taka a taka myśl nie istnieje. To trochę tak jak ze skamieniałościami. Pozornie one i ich położenie świadczą jedynie o zamierzonych czasach, prawdą jest jednak, że informują jednocześnie o faktach takich jak „w tym a tym miejscu leży taka a taka skamieniałość”.

W ten sposób „myślę więc jestem” albo raczej „myślę więc myślę” staje się jedynym uzasadnieniem, które naprawdę pewnie zasypuje przepaść między poznającym podmiotem a poznawanym obiektem. W tym bowiem wypadku myśl jest z definicji utożsamiona z samą sobą. Nie musi wchłaniać swojego obiektu, aby zyskać pewność, bowiem już go „wchłonęła”, jest i zawsze była tym samym co jej przedmiot.

Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze o niektórych koncepcjach ezoterycznych, które na podstawie zjawiska splątania cząstek elementarnych wnioskuje o istnieniu pewnego głębszego poziomu rzeczywistości,

<sup>1</sup>W celu zapoznania się z definicjami wejdź na <http://encyklopedia.pwn.pl/>

na którym wszystko jest tym samym. Stąd zachowanie każdego elementu wszechświata miałyby być wyrazem zmian tej samej jedni i tłumaczyć błyskawiczną (szybsze niż prędkość światła) koordynację zmian dokonujących się w oddalonych od siebie dowolnie odległe cząstki. Fizycy (tacy jak David Bohm) w ten sposób interpretujący zjawiska fizyczne należą do nurtu kontestacyjnego lat 60-ych i związani są z Buddyzmem, który również wyraża ideę podstawowej jedności wszechrzeczy [7]. Co ważne istnieją również neuropsycholodzy kontestatorzy (tacy jak Karl Pirbram), którzy koncepcją podstawowej jedności wszystkiego, tłumaczą rzekome możliwości poznawania telepatycznego itp. Jest to w tym miejscu ważne dlatego, że sugeruje pomysł na inny sposób zasypania przepaści pomiędzy przedmiotem a uzasadniającym przedmiotem ale opierający się na tej samej zasadzie tożsamości podmiotu z przedmiotem co samoświadomość

Innym przykładem poznania pewnego poprzez utożsamienie podmiotu z przedmiotem, przykładem nawiązującym do głębszej rzeczywistości, mogłyby być pewne koncepcje uniwersaliów. Zgodnie z tymi koncepcjami podobieństwo realnie bytujących przedmiotów zyskuje bytowość i stanowi jedną i tą samą strukturą obecną we wszystkich z nich. Uświadomienie sobie tego podobieństwa miałyby mieć tę samą strukturę co owo podobieństwo (niczym u pierwszego Wittgensteina struktura myśli i świata była taka sama [8], tu była ta sama), dzięki czemu miałyby być tożsame z tym podobieństwem, np. koniowatością w ogóle [2].

Wszystkie koncepcje poznawcze postrzegające poznanie jako utożsamienie się poznającego z obiektem poznania są świadectwem przeciwko pogładowi, głoszącemu, że świata z definicji nie można poznać w sposób pewny. Pogład taki głosi (i zakładają to implícite nawet sami sceptycy), że samo poznanie jest (i powstało jako) aktywnością, która ma pośredniczyć między podmiotem a rzeczywistością, o której chciałby się czegoś dowiedzieć, nie mogąc tego uczynić w inny sposób niż ją poznając. Zatem testowanie pewności jakiejś metody poznania poprzez porównywanie jej wyników z istniejącą rzeczywistością jest niedorzeczne. Gdybyśmy bowiem mieli dostęp do rzeczywistości, nie musielibyśmy w ogóle zwracać sobie głowy czymś takim jak poznanie. Tymczasem w kontekście takich fragmentów poznania, które pozwalają (lub hipotetycznie pozwalają) utożsamiać się podmiotowi z poznawanym przedmiotem, ów zarzut jest kompletnie bezpodstawny. Testo-

wanie metody poznawczej, która ma nas informować o rzeczywistości, na podstawie kryterium tej poznawanej przy jej pomocy rzeczywistości się wydaje się być błędnym kołem. Jednak najprostsze błędne koło polega na tym, że  $x$  zależy od  $y$ -a a  $y$  od  $x$ -a; zależność  $x$ -a od  $x$ -a nie jest błędnym kołem, jest jego tożsamością, której dotyczą zjawiska takie jak samoświadomość i hipotetycznie występujące (lub możliwe) inne fenomeny.

Zarówno samoświadomość (w węższym zakresie) jak i koncepcje uniwersaliów czy głębszej rzeczywistości stanowią dowód na to, że wszystkie trzy (czy cztery) drogi sceptyków mogą okazać się fałszywe i że istnienia sposobów na pewność poznania nie da się wykluczyć. W kontekście naszych dotyczących wiary rozważań nie mniej ważne wydaje się, że głoszone przez większość religii zjednoczenie z Sacrum (Bogiem czy Nirwaną) oddaje sposób poznania polegający na utożsamieniu się poznającego podmiotu z poznawanym przedmiotem. To samo zjawisko może też zapewnić wszechwiedzę Sacrum. Likwiduje ono bowiem problem tego, że ujęcie wiedzy o danym wycinku rzeczywistości wymaga „kartki i ołówka” (np. bożego umysłu), które dopiero będą musiały same stać się przedmiotem poznania, a co więcej muszą być bardziej skomplikowane niż ten wycinek rzeczywistości [9]. Sacrum tożsame ze wszechświatem (lub poza niego wykraczające, choć obejmujące go) może posiadać całkowitą wiedzę o nim i o samej tej wiedzy.

Wracając jednak do kwestii poznania. Do sądów syntetycznych a priori można zaliczyć jeszcze tak różnorodne przejawy aktywności intelektualnej jak: wywody Sartre, rozumowania Kartezjusza<sup>2</sup>, przesady i stereotypy, zdrowy rozsądek czy naukowe teoretyzowanie (tylko czasami mające charakter analityczny)<sup>3</sup>. Ponadto poza sądami typu syntetycznych a priori i analitycznych a posteriori istnieje jeszcze wiele problemów, z dychotomicznym podziałem poznania (o których jak również proponowanym przez mnie wyjściu z sytuacji poprzez stworzenie innego elegantszego podziału możesz Czytelniku przeczytać tutaj [10]).

Jednak jakby nie patrzeć, obecnie dzieli się metody poznawcze na płasko traktowane postrzeganie zmysłowe i przede wszystkim formalną matematykę oraz logikę jako najściślej metodę poznania wyrażanego w tych zdaniach, które należą do analitycznych a priori.

Błąd takiego działania polega przede wszystkim na tym, że nie sprzeciwiając się temu, że wszystkie posia-

<sup>2</sup>Chociażby te z Medytacji o pierwszej filozofii, gdzie wywody prowadzi bardzo giętko a jednak stara się to robić w sposób ścisły.

<sup>3</sup>Podział ten jest czytelnie przedstawiony pod hasłem dotyczącym tego filozofa w Wikipedii na stronie <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kant>

dane przez nas schematy rozumowania powstały w wyniku ewolucji (tak samo zresztą jak narządy zmysłów), mimo wszystko wydziela się spośród nich te, które uważa się za z konieczności niezawodne. Te, które niosą ze sobą nowe informacje, czyli te na kształt syntetycznych a priori (gdzie nowe informacje niosły nie tylko ostrzeżenia ale też filtrujące je schematy), są najczęściej lekceważone. Czyni się tu wyjątek dla rozumowania teoretycznego, przy czym podział między nim a rozumowaniem zdroworozsądkowym jest nieostry. Nie wiadomo, gdzie miałyby się kończyć często wyśmiewany zdrowy rozsądek a zaczynać naukowe teoretyzowanie. Ukształtowane już po narodzinach przesady czy stereotypy epistemologia i metodologia zupełnie pomijają (lub przeklinają), mimo iż są to często całkiem przydatne i sprytne metody rozumowania.

## 5 Wiedza naukowa

Możliwość przeprowadzania procedury uzasadniania przy użyciu dzielonego w powyżej opisany sposób poznania przypisuje się obecnie głównie metodzie naukowej. Zwłaszcza poznanie empiryczne zaczęto ograniczać do jedyne go możliwego obecnie do zastosowania w nauce doświadczania zmysłowego. Stały za tym sukcesy nauki i idące za nimi sukcesy techniki oraz pozorny brak potrzeby rozwijania wiedzy w nowych ponadnaturalnych aspektach rzeczywistości.

Jednocześnie podzielono aspekty rzeczywistości na te, które da się poznać, i te, których się poznać nie da. Przy czym nie stało się to tak, jak widzi to wielu krytyków podejścia głoszącego niemożności poznania niektórych aspektów rzeczywistości. Oskarżają oni o to podejście jedynie scjentyistów. Ci fanatycy nauki mieliby być jedynymi, którzy zawężali zbiór poznawalnych aspektów rzeczywistości, wyłączając z niego wiele tych, które religia miałaby za zadanie poznać. Tymczasem również religia to, co nauka jest w stanie poznać, zaciągnęła w rejony rzekomo nie niepoznawalne a już na pewno nienaukowe.

Takie fakty jak dziewictwo Maryi, cuda czy transsubstancjacja są jak najbardziej dostępne metodzie naukowej. W wykazywaniu tego typu hipotez istnieje więc pole do popisu dla religii.

Trzeba też zauważyć, że nasz dzisiejszy podział na poznawalne i niepoznawalne jest skutkiem jedynie momentu historycznego. To co dzisiaj niemożliwe do po-

znawania jutro może stać się jak najbardziej poznawalne, a nawet naukowe. Jak pisał Searle, to nie naukowość definiuje swoje metody, to aktualne metody definiują naukowość [11]. Coś, co kiedyś było naukowe, dzisiaj już nie jest; coś, co kiedyś było niewyobrażalne, dziś jest badane. Searle wprost zauważył, że jeżeli kiedyś rzeczywistość boska stanie się możliwa do badania, to Bóg lub Jego brak stanie się przedmiotem nauki.

Pozornie wydaje się, że:

1. metod naukowych nie da się zmieniać,
2. nauka bazuje na przyrodzonych człowiekowi zdolnościach poznawczych i te które stosowane są dzisiaj istniały już w czasach pierwotnych,
3. co najwyżej można oczyszczać naukę z błędnych metod ale nie dodawać nowe skuteczne metody,
4. nauka może zwiększyć co najwyżej czasowo lub przestrzennie zakres badanych przez siebie obiektów (wybudować większy teleskop i spojrzeć dalej, przekopać większy areał, by dokopać się do starszych skamienielin).

Ale tak nie jest. Nauka rozwija również swoje metody w taki sposób jaki ludziom (w tym naukowcom) przed daną fazą rozwoju by nie przyszedł do głowy.

Kto kiedyś przypuszczałby, że możliwe stanie się widzenie niedostrzegalnych dla człowieka częstotliwości światła. A jednak spostrzeżenie, że w dane zmysłowe dostarczają głównie danych na temat schematu rzeczywistości a nie o na temat jakości wrażeń, spowodowało pomysł przekształcania obrazów emitowanych w niewidzialnych częstotliwościach światła na obrazy widzialne. Co więcej spowodowało wynalezienie urządzeń, które niczym osobom dotkniętym synestezją pozwalają nam przekształcać dane typowe dla jednych zmysłów w dane dobierane przez nas innymi zmysłami. Ba, wymyślono nawet sposoby na to, by czasami efekt taki osiągnąć bez pomocy żadnych urządzeń, dzięki jedynie plastyczności mózgu (np. widząc poprzez sprzężony z kamerą plaster przyklejony do języka). Nawet próbuje się pominąć w tym procesie receptory (np. kierować kable kamery prosto do mózgu).

Te zdumiewające (lub obecnie już nie) osiągnięcia nauki zawdzięczamy rozwojowi jej metod. Nikomu w starożytności (czy nawet epoce oświecenia) nie przyszłoby do głowy, że można zobaczyć, to czego zobaczyć się nie da. Niewielu przyszłoby też wtedy do głowy, że chociażby da się wyjaśnić złudzenia zmysłowe<sup>4</sup> albo że

<sup>4</sup>Na przykład tak zdawałoby się oczywisty fakt jak to, czemu obiekty dalekie wydają się mniejsze niż w rzeczywistości został odkryty dopiero przez Empedoklesa. Powodem jest schodzenie się promieni do źrenicy, patrz [12]. O ciekawych filozoficznych konsekwencjach związanych z tym złudzeniem dokładniej można przeczytać na stronie <http://wolnafilozofia.blog.onet.pl/2, ID301272808, DA2008-01-10, index.html>

oprócz zmysłów wewnętrznych odkrywamy i zaakceptujemy kiedyś zmysł somatyczny (jeszcze Hume wrażenia zewnętrzne traktował jako przeżycia psychiczne a nie bodźce z ciała). To tyle jeżeli chodzi o empirię.

Przejdźmy teraz do logiki i matematyki, bowiem one także nie stały w miejscu. Logika i matematyka jeszcze w dialogach Platona postrzegane były jako zjawiska psychiczne, jako anamneza. Polegały na przypominaniu sobie faktów. Były czymś mistycznym, jakąś cechą ludzkiego ducha. Później traktowano je jako odkrywanie struktury wszechświata. Tkwiły one w tej strukturze, którą człowiek poznawał rozumem niczym wrażenia zmysłami. Dopiero później, w wyniku dalszego czteroetapowego rozwoju nauk dedukcyjnych [13], logika i matematyka zamieniły się w nauki formalne. Stały się naukami o przekształcaniu informacji. Informacji, których o nic (treściowo) nie mogły wzbogacić.

Później zostały zaimplementowane do urządzeń mechanicznych, w ramach których oznaczają działanie tych urządzeń. Na przykład funktor alternatywy oznacza bramkę logiczną, która wysyła sygnał, jeżeli otrzyma sygnał wejściowy z przynajmniej jednej z dochodzących do niej dróg, funktor koniunkcji oznacza bramkę logiczną, która wysyła sygnał tylko, jeżeli otrzyma sygnał wejściowy z obu dochodzących do niej dróg itd.. Logika i matematyka stały się więc naukami o działaniu takich urządzeń, które przekształcają fizyczne bodźce z jednych w drugie nie dodając nic do nich.

Jako bramki (w sensie fizycznego wykonywania takich funkcji, bo wiadomo już, że mózg jest siecią neuronową a nie procesorem) traktuje się od niedawna ludzki mózg. Widać zatem, że z epistemologicznego punktu widzenia nie tak daleko matematyce do neurologii. Zwłaszcza, że nikt już nie przeczy, że te „niezawodne” racjonalne mechanizmy ludzkiego mózgu, jakie wykorzystuje matematyka, powstały (i są na bieżąco odnawiane) w wyniku zawodnej ewolucji, która w kształtowaniu organizmów kieruje się jedynie statystyką i prawdopodobieństwem (mogło się zdarzyć, że wszystkie organizmy, które przeżyły, czyli my, kierowały się w swojej walce o byt błędną logiką, ale miały ogromne szczęście).

Widzimy zatem, że nawet coś wydawałoby się tak absolutnego jak matematyka się zmieniało. Nikomu w epoce oświecenie nie przyszłoby do głowy szczególnie, że z tą akurat dziedziną wiedzy może stać się coś takiego, że może się ona rozwijać inaczej, niż tylko tworząc kolejne twierdzenia i prawa.

A co powiedzieć o eksperymencie. Kiedyś poznanie dzielono na empirię i racjonalizm. Czym więc w ramach takiego podziału jest eksperyment? A czym jest teo-

ria? Metody naukowe rozwijają się do tego stopnia, że również łączą ze sobą dawniej przeciwstawiane metody poznawcze. Już nie tylko obserwacja i rozumowanie ale także teoretycznie przygotowany eksperyment służy do badania rzeczywistości.

Kto jest w stanie postawić granicę tak rozwijającej się nauce w chwili obecnej? Skąd pewność, że nowe spojrzenie na doświadczenie nie pozwoli nam włączyć w zakres nauki doświadczenia pozazmysłowego lub jakichś innych metod pobierania informacji z otoczenia? Kto jest w stanie powiedzieć, że irracjoniści nie są w stanie wypracować takich metod strukturyzowania (albo robienia czegokolwiek innego) swoich informacji, jakie przyrodnikom wypracowali matematycy od czasów anamnezy do czasów formalizacji?

## 6 Uzasadnianie przekonań religijnych

Przekonań religijnych z pewnością nie da się uzasadnić przy pomocy jakiegokolwiek rozumowania apriorycznego typu analitycznego (może da się je uzasadnić przy pomocy jakiegoś innego rozumowania, ale takowe nie jest mi obecnie znane). Tego rodzaju dowodów nie sposób użyć, gdyż desygnaty tych przekonań nie są schematami a przede wszystkim desygnaty te nie są „analityczne”. Prawa matematyczne i logiczne stanowią takie wzory i schematy jak

$$\frac{a/b}{c/d} = \frac{ad}{bc}$$

albo

$$((p \Rightarrow q) \wedge (q \Rightarrow r)) \Rightarrow (p \Rightarrow r).$$

Bóg jest bytem, tymczasem te prawa trudno byłoby nazwać bytami. Możemy mieć świadomość niezawodności tych praw i ich dowodów a nawet prawdziwości tych praw, ale chyba nikt nie dostrzega w nich bytności. Potrzebowałyby one dla swojej egzystencji jakiegoś świata idei, w którym mogłyby bytować. Takie światy można sobie nawet tworzyć. Wątpliwe jednak, by osobę religijną zadowoliło umieszczanie sacrum w takim nie-realnym świecie. A zwłaszcza wątpliwym jest, aby taka osoba zaakceptowała by przynależność Boga do zbioru takich matematycznych i logicznych „bytów” jak te przytoczone wyżej. Dyskusja o takich dowodach jest jałowa. Nie ważne czy są one poprawnie przeprowadzone czy nie. Nie ważne czy dowodzone tezy są zbieżne z rzeczywistymi przekonaniami religijnymi. Ważne że dotyczą one takiej dziedziny poznania, do której Bóg nie należy.

Analityczne schematy rozumowania można stosować do dowodzenia twierdzeń dotyczących sacrum. Należy jednak jedynie wykorzystywać je w rozumowaniach mających za podstawę jakieś informacje, tak jak to czynimy w codziennym życiu. Zatem uzasadniając przekonania religijne, należy się oprzeć na jakichś informacjach niezależnie od tego, czy łącznie z nią wykorzystana się również jakieś wnioski analityczne.

Zresztą ciekawą możliwością jest tu czerpanie informacji nie z empirii ale z nieanalitycznych schematów. Taki błysk Sacrum w rozumowaniu na skróty. Zamiast Boga w tradycyjnym zwykłym postrzeżeniu, jakieś nowe informacje wciskające się bocznymi drzwiami podczas rozumowania. Ale jest to na razie chyba raczej nowy pomysł (w każdym razie nie znam nikogo, kto pisałby o takim procesie), a ja chciałbym skupić się raczej na zjawiskach już funkcjonujących. W dalszej części niniejszego eseju, pisząc o zdobywaniu nowych informacji, ograniczę się więc do empirii.

Dowody empiryczne, choć mocno kwestionowane (a wiele z nich wątpliwej jakości), istnieją. Są nimi chociażby cuda oraz doznania mistyków. Pierwsze dotyczą zwykłej empirii drugie tzw. doznań pozazmysłowych.

## 7 Cuda

Cuda stanowią ingerencję rzeczywistości ponadnaturalnej w prawa rzeczywistości naturalnej. Mimo że wiara w cuda wydaje się być oznaką religijności, jest też wyrazem, pod pewnym względami smutnego, procesu redukcji sfery sacrum do zjawisk bardzo rzadkich.

Dawniej bowiem, jak opisuje to Fritjof Capra w Tao Fizyki [14], całość zjawisk wyjaśniano w sposób nie przyczynowy lecz celowy lub aksjologiczny. Dla przykładu w starożytności postrzegano ciepło jako doskonalsze od chłodu, więc jego miejsce widziano na górze, tak wyjaśniano fakt, że rozgrzane powietrze unosi się a chłodne opada. Z kolei w średniowieczu i jeszcze czasach nowożytnych wszelkie ruchy ciał materialnych traktowano jako sterowane przez Boga. Leibniz w swoim rozwiązaniu dualistycznego dylematu dusza-ciało widział boską rękę nawet w ruchach ludzkich ciał, którymi Bóg steruje zgodnie z naszą wolą, ale przy zupełnej niemożności tejże woli do samodzielnego wpływania na te ciała (z takich pomysłów wywodzi się nawet pewien rodzaj materialistycznej koncepcji umysłu głoszącej, że świadomość jest co prawda niematerialna, ale jest też tylko epifenomenem działania mózgu). Co więcej, w czasach średniowiecza a być może nawet do tej pory wielu teologów postrzegało istnienie wszechświata nie jako fakt raz sprawiony, ale jako proces w każdej se-

kundzie odnawiany w wyniku nieustanego obdzielania egzystencją przygodnego bytu, jakim jest wszechświat, przez konieczny byt, za jaki uznawano Boga [2].

Obecnie czasy się zmieniły i nikt już nie przeczy, że przyroda rządzi się własnymi precyzyjnymi i w dodatku bardzo prostymi, wszechogarniającymi prawami. Są jedynie osoby, które od tych praw widzą wyjątki. A część z tych osób przyczyn owych wyjątków upatruje nie w zapaści uniwersalnych praw naturalnych ale w ingerencji struktur nadnaturalnych w te prawa naturalne.

Wiele osób odmawia doznaniom cudowności prawa do stanowienia poznania. Twierdzą one, że osoby posiadające takie doznania przejawiają zaburzenia umysłowe lub zaburzenia percepcji. Albo że dla człowieka w ogóle naturalne są pewne błędy poznawcze, z których niektóre ujawniają się podczas „widzenia cudów”. Takie różnicowanie sposobów poznawania krytykom cudów umożliwia postępy nauki i techniki. Postępy te, zostały bowiem osiągnięte w dużej mierze dzięki odrzuceniu wszelkiej zabobonności. Zostały one osiągnięte przede wszystkim dzięki odrzuceniu wiary we wszelkie zjawiska postrzegane jednostkowo i nie możliwe do odtworzenia.

Jednak lekceważenie metod poznawczych używanych przez ludzi do dostrzegania cudów jest całkowicie niesłuszne. Przecież to te same metody, którymi stwierdzamy takie jednostkowe fakty jak ten, że spotkaliśmy danego kolegę dzisiaj rano w supermarkecie, że rower przewrócił wiatr a nie przechodzień, albo że mijany przez nas samochód, skręcając, nie włączył kierunkowskazu, itd.

W kontekście postrzegania cudów, sugerując, że jest ono wynikiem błędnego działania mózgu lub zmysłów, mówi się, że mózg może zachowywać się nietypowo, a my nie znamy jeszcze ani jego budowy ani działania. W takim razie niech krytycy cudów zgłoszą się do mnie, kiedy będą już znali! Przecież to dlatego wiemy, że to typowe postrzeganie a nie złudzenia optyczne, czuciowe, wizualne czy międzyzmysłowe informują nas o rzeczywistości, że znane są powody owych złudzeń. Wiemy np. jak i czemu załamuje się światło zmieniając ośrodek, i dopiero stąd wiem, że niektóre nasze wrażenia nie informują nas o rzeczywistości w sposób właściwy. W przypadku domniemania urojoności religijnych widzeń w chwili obecnej powody powstawania takich doznań nie są znane. Nie można więc stwierdzić, czy informują o rzeczywistości błędnie czy prawdziwie, ani stawiać ich w opozycji do prawidłowo funkcjonującego mózgu.

Postrzeganiu cudów trzeba jednak postawić kilka

warunków, które musi ono spełniać, aby było kwalifikowane jako źródło poznania. Są to te same warunki, które każdy rozsądny człowiek postawiłby jakimkolwiek poznaniu. Nie ma więc w owych kryteriach żadnej wymagającej metodologii.

Po pierwsze, udowodnić można tylko to, czego istnienie i brak są rozróżnialne. Nie możemy więc uznać za udowodnione czegoś, o czym nie wiem nawet, jak wyglądałaby sytuacja, gdyby to coś istniało czy też zachodziło, a jak, gdyby to nie istniało czy też nie zachodziło. Przez „sytuację” rozumiem tu zarówno fakt istnienia bądź nie istnienia rzeczoności obiektu, jak i fakty wynikające z takiego istnienia bądź nieistnienia. Można rozumieć obiekty metafizyczne i potrafić odróżnić je od ich braku nawet wtedy, gdy nie potrafi się wyobrazić sobie ich samych. Trzeba tylko potrafić wyobrazić sobie pojmowalne sytuacje, które miałyby być implikowane przez te obiekty.

Po drugie, aby coś udowodnić, musimy wcześniej wiedzieć, czego należy się spodziewać, jeżeli to coś zajdzie, a czego, gdy to coś nie zajdzie. Dzięki temu następnie, która z tych dwóch sytuacji ma miejsce, będziemy mogli stwierdzić w taki sposób, abyśmy klasyfikacji zdarzeń jako dowodów nie czynili ad hoc.

Tak więc, aby udowodnić istnienie bądź nie istnienie czegoś, musimy zawczasu wiedzieć, co byśmy musieli stwierdzić, aby uznać, że to coś istnieje, a co, żeby uznać, że to coś nie istnieje. Następnie musimy bądź stwierdzić to pierwsze i uznać, że rozważany przez nas obiekt (czy stan rzeczy) istnieje (czy też zachodzi), bądź to drugie i uznać, że ów obiekt nie istnieje (a stan rzeczy nie zachodzi).

Jest jednak jeszcze trzeci warunek. Zachodzące bądź nie sytuacje, które będą dla nas wskaźnikami tego, czy rozpatrywany przez nas obiekt (bądź zjawisko) istnieje (bądź zachodzi), muszą być jakoś powiązane z tym, na co mają wskazywać. Arbitralne ustalenie, jaka sytuacja wskazuje na jakie stanowisko, jest nieuczciwie intelektualnie. Zwłaszcza jeżeli (świadomie bądź nie) ustala się takie wysoce prawdopodobne pseudowskaźniki, które będą potwierdzały nasze już wcześniej przyjęte przekonania. Gdyby Newton stwierdził, że za prawem grawitacji przemawiać będzie to, że otrzyma danego dnia na obiad kurczaka (niezależnie od tego, czy wiedziałby wcześniej, że go otrzyma, czy nie), to byłoby to rozumowanie błędne.

Niespełnianie pierwszego warunku można przekonać religijnym, w tym również przekonaniom nabytym pod wpływem doznania cudu, zarzucić ze stanowiska ateizmu semiotycznego [15]. Pogląd ten głosi, że uzasadnieniem dla ateizmu, rozumianego jako brak

wiary w Boga, jest niemożność wyznawania takiej wiary, spowodowana brakiem samych pojęć metafizycznych, w tym religijnych, a wśród nich pojęcia Boga. Pojęcia te miałyby być puste. Pustość tych pojęć miałaby wynikać z ich braku odniesienia do empirii. Jest ona bowiem koniecznym elementem chrztu semantycznego, czyli procesu nabywania pojęć podstawowych, do których prędzej czy później każde pojęcie się sprowadza.

Ten sam dewastujący perspektywę wiary w Boga efekt, co pustość Jego pojęcia, wywoływałyby także, często zarzucana temu pojęciu, nieostrość znaczeniowa. Nieostrość pojęcia „Bóg” przypisuje się temu, że ludzie różnych epok, różne grupy a nawet pojedyncze osoby rozumieją je inaczej. Pojmując je różnorodnie często tak dalece odbiegają od wątego trzonu tego pojęcia, że utożsamiają Boga z Bagawanem, Ísvarą, Tao bądź parą Jin-Jang. Nie istnieje jednorodność co do przypisywania Bogu takich cech jak: wszechmoc, wszechwiedza, kreacja wszechświata, miłosierdzie, sprawiedliwość, jedność czy statyczność. Nie mówiąc już o zgodzie co do definicyjności tych cech.

Co więcej, często Boga rozumie się jako istotę niepojętą i niepojmowalną, które to rozumienie w istocie pokrywa się z tezą ateizmu semiotycznego a nie jej przeczy.

Nieostrość pojęcia „Bóg” jest słabszym zarzutem, gdyż w wypadku nieostrości pojęcia każdy zainteresowany wypowiedaniem sądu na temat obiektu nazywanego tym pojęciem zawsze może je naprędce zdefiniować.

Pustości pojęć religijnych można przeciwstawić parę faktów. Średniowieczni scholastycy byli w stanie nie tylko ze sobą dyskutować (co jest możliwe również, kiedy dwie osoby mówią o czym innym, nie zdając sobie z tego sprawy) ale też się skutecznie przekonywać i wywoływać w oponentach chęć skorygowania własnych poglądów. Można też przypuszczać, że zwykli ludzie, poruszający się na niezbyt wyszukany i dość generalnym poziomie rozumienia nauk religijnych, filozofii i teologii, wszyscy rozumieją pojęcia metafizyczne w sposób podobny.

Ponadto należy zauważyć, że zarzuty przeciwko pojęciu Boga są wzajemnie sprzeczne. Jeżeli pojęcie to miałyby być nieostre znaczeniowo, to jak sama nazwa wskazuje, musiałyby znaczenie posiadać. Nie mogłyby więc być puste.

Przykładem niespełnienia drugiego warunku jest wiara w to, że przepowiednie, np. Nostradamusa, się spełniły. Ludzie już po fakcie widzą w różnych zdarzeniach potwierdzenia przepowiedni, chociaż przed spełnieniem się tych przepowiedni nie mieli pojęcia, jako

ono będzie wyglądało.

Przykłady niespełniania trzeciego warunku widzimy w takich zachowaniach wyznawców różnych religii, jak upatrywanie cudotwórczej boskiej interwencji w każdym niezrozumiałym wydarzeniu. Tymczasem niskie prawdopodobieństwo zdarzeń ma się nijak do ich przyczyn. Dane zdarzenie przeczy bądź potwierdza inne zdarzenie niezależnie od swojego prawdopodobieństwa, lecz zależnie tylko i wyłącznie od związku między tymi dwoma zdarzeniami. Fale tsunami są spowodowane podwodnym trzęsieniem ziemi niezależnie od tego czy występują w miejscu dla siebie typowym czy pojawiłyby się w jakimś miejscu, w którym nikt by się ich nie spodziewał. Wymysł, zgodnie z którym zdarzenia nieprawdopodobne byłyby zawsze skutkiem działania Księżyca (analogicznie do Boga) i w związku z tym fale tsunami w Londynie, reemisja czyjegós raka i wygrana na loterii zdarzałyby się z jego przyczyny byłby śmieszny. Podobnie jest z pomysłem, że za wszelkimi nieprawdopodobnymi zdarzeniami stoi Bóg. Bóg może stać tylko za tymi zdarzeniami, które wynikają z jego natury. Wtedy jednak niektóre zdarzenia nieprawdopodobne (jak również prawdopodobne) musiałyby przeczyć Jego egzystencji a niektóre inne ją potwierdzać. Ewentualnie Bóg mógłby być do tego stopnia niezwiązany własną naturą, że jego ingerencje byłyby chaotyczne. Wtedy jednak żadne nieprawdopodobne (jak również prawdopodobne) zdarzenia ani by Jego egzystencji nie potwierdzały ani jej nie przeczyły. Przypisywanie Bogu sprawstwa nieprawdopodobnych zjawisk stanowi pogwałcenie trzeciego warunku dlatego, że ludzie jakiemuś niewyjaśnionemu zjawisku (w dodatku po fakcie) przypisują nadprzyrodzoną przyczynę, w ogóle nie wiążąc wcześniej (ani później) tej przyczyny z tym zjawiskiem.

W tym wypadku postrzeganie cudu nie spełnia trzeciego warunku w taki sposób, że wcale nie wiąże sytuacji, która miałaby być wskaźnikiem działania jakiegoś obiektu ze sfery sacrum, z tym obiektem. Są jednak również przykłady takiego łamania tego warunku, w których sytuacja mająca być wskaźnikiem działania obiektu ze sfery sacrum jest z tym obiektem powiązana – tyle że błędnie.

Przykładem może być chociażby cud fatimski, kiedy to wiele osób widziało przybliżające się i oddalające słońce. Nikogo jednak nie skłoniło to do powrotu na łono starożytnego kultu Boga Re –notabene pierwszego w historii Boga monoteistycznego [16] i źródła monoteistyczności religii „abrahamowych”. W cudzie tym brak było właśnie powiązania empirii z „dowodzoną” tezą.

Z podobnym brakiem mamy do czynienia również

wtedy, kiedy ktoś, komu wiara pomaga lżej lub doskonalej żyć, wyprowadza z tych udoskonalień wniosek o nadnaturalnej przyczynie swoich sukcesów. Tymczasem w przypadku ulgi w problemach życia nie tylko nie musi być ona niesiona przez Boską interwencję jako leczniczy składnik religii, lecz najpewniej jest skutkiem placeboiczności religii. Przecież to, że łatwiej się żyje, póki się wierzy, że żona Cię nie zdradza, nie oznacza, że żona nie zdradza.

Również doskonałość życia nie musi pochodzić z Boskiej interwencji. Działanie doskonalące ma też wiele innych czynników. Jednym z takich czynników jest mit w ujęciu Georgesa Sorela. Jest on ideą niemożliwą do ziszczenia, dla której jej prawda czy fałsz są nieistotne, a która poprzez wiarę w siebie motywuje ludzi do przyzwoitego postępowania i pozwala im osiągać zamierzone **cele**. Cele, które przecież można zrealizować równie łatwo przy pomocy fałszywej idei-mitu, co przy pomocy idei prawdziwej (np. teza o istnieniu Boga nie musi być prawdziwa, nawet jeżeli stanowi podstawę dla teorii, którą posługując się, skutecznie realizujemy własne cele).

Według Sorela takim mitem był w marksizmie strajk generalny, który motywował ludzi do uczciwej i rzetelnej pracy, a w chrześcijaństwie było nim powtórne przyjście Chrystusa, które wyzwoliło w chrześcijanach siłę do obalenia imperium. Z koncepcją mitu w ujęciu Sorela zgadzają się też niektórzy chrześcijanie, którzy nawet na własnej skórze doświadczyli motywującego wpływu wiary w mit. Działanie zgodne ze schematem wiary w mit pomogło np. Johnowi Haasowi, wyjść z depresji [17]. Innymi czynnikami doskonalącymi ludzi są różne, często sprzeczne, filozofie, w tym również popularne obecnie różnorakie ścieżki samorozwoju.

Zatem kojący wpływ na życie musimy uznać za kolejny przykład pogwałcenia trzeciego warunku, jaki postawiłem przed doświadczeniami odnoszącymi się do cudów a jaki doświadczenia te muszą spełnić, aby mogły być prawdziwym źródłem poznania. Dopóki jakiś cud nie spełni wszystkich trzech powyższych warunków, nie może być dowodem jakichkolwiek zjawisk ponadnaturalnych. Jako dowody, bardziej obiecująco zapowiadają się natomiast objawienia mistyczne.

## 8 Mistycyzm

Objawienia mistyczne, w przeciwieństwie do doświadczenia cudów, bazują na doznaniach pozazmysłowych. Problemem mistycyzmu jest jednak to, że z góry zakłada on, iż wiedzę mistyczną o rzeczywistości ponadnaturalnej posiadzie jedynie mistyk. Zwykli śmiertelnicy

będą jej mogli co najwyżej od niego wysłuchać i uwierzyć mu na słowo. Należy to uwzględnić, wymieniając trzy rozłączne i komplementarne hipotezy dotyczące tego, co i jak widzą mistycy. Hipotezy te brzmią:

1. wszyscy mistycy zwracają się ku tej samej rzeczywistości, jednak bądź nie potrafią jej dostrzec bądź nie potrafią nam jej przekazać;
2. wszyscy mistycy poszukują czegoś innego, a ich rzekome obiekty poznawania są ze sobą sprzeczne, natomiast ich wiedza jest fałszywa, gdyż metoda poznania prowadzi do wniosków każących odrzucić wnioski zdobyte tą metodą;
3. wszyscy mistycy poszukują tego samego, ale większość z nich się myli a tylko jeden, kilku bądź niewielka część ma rację.

Gdyby zachodził drugi przypadek, oznaczałoby to, że mistycyzm jest jednym wielkim bblem poznawczym, którym nie warto zawracać sobie głowy.

Gdyby zachodził wypadek pierwszy, oznaczałoby to, że tak naprawdę bądź nikt nie jest w stanie poznać rzeczywistości ponadzmysłowej bądź, że ogromna większość zwykłych osób nie tylko nie jest w stanie jej poznać, ale też nie jest w stanie usłyszeć o niej cokolwiek, w co mogła by przynajmniej uwierzyć.

Trzeba przy tym zauważyć, że dopatrzenie się źródła rozbieżności w mistycznych przekazach na poziomie samej komunikacji a nie poznania, oznacza, że widoczne gołym okiem sprzeczności w objawieniach mistycznych stają się pozorne.

Problemem jest jednak w tym wypadku jeszcze fakt, iż często, wśród mistyków należących do ekskluzywnych (tj. upatrujących w sobie wyłączność) religiach, zwłaszcza monoteistycznych, podstawowym „doznaniem” mistyka, które potrafił on wyśmienicie przekazać, jest fałszywość pozostałych religii lub nawet pozostałych wyznań tej samej religii, do której on należy.

O ile mistycy nie wyrażali takich poglądów, można przyjąć, że wszyscy doznawali tego samego i zdobywali wiedzę – chociażby sami dla siebie, mimo że nie byli w stanie jej przekazać.

W przypadku trzecim mielibyśmy do czynienia z prawdziwym poznaniem i prawdziwą wiedzą niektórych mistyków i z prawdziwymi informacjami dostarczonymi przez nich osobom postronnym (choć nie z wiedzą, bo osoby te uzasadnienia tych informacji by otrzymać nie mogły). Taka wiedza mistyka byłaby bardzo szczególna, gdyż powstawałaby za sprawą zastosowania metody dającej każdemu ją stosującemu różne

rezultaty, ale tylko niektórym z nich prawdziwe (podobnie byłoby, gdyby każdy doznawał innych złudzeń optycznych a niektóre z nich okazałyby się oddawać stan faktyczny). Mimo wszystko jednak, dla tej wąskiej grupki szczęśliwych mistyków byłaby to wiedza.

Pojawia się zatem pytanie, czy wierzyć mistykom, skoro są w stanie jedynie (ewentualnie) przekazać informacje o tym, co rzekomo widzą, ale nie są w stanie przekazać uzasadnienia prawdziwości tych informacji? Zazwyczaj – jak pisałem we wstępie – ludzie jako kryterium podjęcia decyzji, czy w coś wierzyć, uznają prawdziwość tego czegoś. Zatem gdybyś był czytelniku mistykiem należącym do nielicznego grona prawdziwych, lub gdybyś był mistykiem „ekumenicznym”, należącym do szerokiego grona mistyków, mających problem z komunikowaniem się, wydaje się, że powinienes odpowiedzieć, że przynajmniej niektórym mistykom należy wierzyć. Wydaje się, że powinniśmy bądź wierzyć w treść słów niektórych mistyków, bądź przynajmniej w to, że oni jakąś wiedzę poznają, choć nie potrafią jej przekazać. Nie do końca zgadzam się z takim mniemaniem.

Jeżeli ustawimy sobie przekonania w szeregu od najmniej do najbardziej wartościowych, będzie on wyglądał w następujący sposób:

1. przekonania fałszywe o intersubiektywnie potwierdzonej fałszywości,
2. przekonania fałszywe o nie intersubiektywnie potwierdzonej fałszywości,
3. przekonania fałszywe o niezwerifikowanej fałszywości,
4. przekonania prawdziwe o niezwerifikowanej prawdziwości,
5. przekonania prawdziwe o nie intersubiektywnie potwierdzonej prawdziwości,
6. przekonania prawdziwe o intersubiektywnie potwierdzonej prawdziwości,
7. obiektywny świat (to już nie są przekonania, ale jest to niespełniony ideał, który marzyłby się filozofom, aby być możliwym do objęcia umysłem; z oczywistych przyczyn, po drugiej stronie szeregu nie ma obiektywnego anty-świata, gdyż z definicji, takie coś nie istnieje).

W tym szeregu ostatni poziom jest osiągalny tylko dla naszej samoświadomości (ewentualne inne sposoby jego osiągnięcia też musiałyby się dokonywać poprzez świadomość i to poprzez **samoświadomość**). Przed ostatni poziom jakości przekonań jest osiągalny np. przez naukę. Trzeci od końca być może może

być osiągnięty przez niektórych lub większość mistyków. Jednak dla zwykłego śmiertelnika nawet z pomocą mistyków osiągalny jest co najwyżej czwarty poziom jakości przekonań.

Na tym poziomie występuje już prawdziwość (albo występować może, tego nie wiemy – przynajmniej ja nie wiem), ale nie występuje jeszcze uzasadnienie usiłujące zasypać przepaść między podmiotem a obiektem. Czy należy w takiej sytuacji zachowywać przekonania znajdujące się na tym poziomie, zdecydować sam, Czytelniku. Na pewno należy zachęcać do wspinania się z poziomów niezwyfikowanych fałszywych lub prawdziwych przekonań na poziomy o coraz lepszej weryfikowalności, w którąkolwiek ze stron taka wspinaczka by nie prowadziła. Potraktujcie to stwierdzenie jako zachętę z mojej strony do mistycyzmu oraz rozwijania swoich zainteresowań w innym niż materialny kierunku.

W końcu wartości materialne są w ostatecznym rozrachunku bezwartościowe, co pozytywistycznie nastawione osoby przyznają z jeszcze większym naciskiem niż metafizycy. Jeżeli nie znamy niczego, co stanowiłoby prawdziwą wartość, a cała aksjologia sprowadza się tylko do materialnych bodźców, tyle samo wartych, co polecenia wydawane przez komputer drukarce, to ani bogactwo ani piękno ani szczęście, ani mądrość, ani nawet uczynność nie stanowi wartości. Bogacz i dziad, piękna i szkaradna, szczęśliwy i smutny, mądry i głupi, altruista i egoista, wszyscy oni mają równo, jeśli wartości są jedynie jednym z biologicznych, mechanicznie działających, czynników motywujących. Jeżeli więc nie jest się na 100% pewnym swego pozytywizmu, warto chociaż podjąć ryzyko podróży do – być może wymaganego – świata wartości, w nadziei, że się one tam jednak znajdują i że się je tam odnajdzie.

Powoli kończąc rozważania na temat poznawania prawd ponadnaturalnych i metafizycznych, muszę odnieść się do jeszcze jednej, niezwykle rozpowszechnionej, błędnej i przewrotnej tezy. Mianowicie do tezy, że uzasadnieniem wiary jest sama wiara właśnie. Jest to koncepcja wiary w ujęciu drugim spośród przedstawionych przeze mnie na wstępie, tj. koncepcja wiary jako metody poznawczej.

Twierdzenie, że uzasadnieniem dla wiary jest sama wiara, jest o tyle pokrętne, że za uzasadnienie danego przekonania uznaje ono samo istnienie tego przekonania. Oczywiście jest to błąd. W pewnym sensie jest to błędne koło. Poszczególne treści wiary są przecież tym, dla czego szukamy uzasadnienia, czyli tym, dla czego szukamy powodów, aby w to uwierzyć (zakładając, że staramy się wierzyć tylko w informacje potwierdzone).

Nie może więc być uzasadnieniem „postawy wierzącej” sama wiara, samo to, że się wierzy.

Być może w tym miejscu wiele osób skontruje, że w uzasadnianiu wiary wiarą chodzi o to, że to nie sama wiara lecz zdolność do wiary w dane dogmaty czy przesady jest dowodem niezwykłości tych dogmatów czy przesądów, tj. że nie dałoby się w nie uwierzyć, gdyby nie istniała jakaś przyczyna takiej ich atrakcyjności. Osoby te uznają więc własne przywiązanie do określonych tez za dowód słuszności tych opinii (dogmatów czy przesądów). Natomiast słuszność własnych opinii uznają za powód do utwierdzania się w swoich przekonaniach (dogmatach czy przesądach).

Jednak, jak powiedział Chrystus, „Dla tego, kto wierzy, wszystko jest możliwe” [18]. I faktycznie, spotykamy w świecie mnóstwo bardzo silnych i wzajemnie sprzecznych systemów przekonań, zupełnie nie uznawanych przez nas za prawdziwe. Wielość religii i wyznań, filozofii i światopoglądów, zabobonów i obrzędów magicznych, kultów i prawd obiegowych przytłacza. Odpowiednie wychowanie w prawie każdym wyrobi silne przekonanie do włączanych mu treści. Odpowiednie czynniki mogą również wymóc na człowieku wiarę już w dorosłym życiu (np. wielu śmiertelnie chorych zaprzecza chorobie i wierzy w swoje zdrowie). A niektóre osoby są z natury podatne na zabobony i prawdy obiegowe.

Najlepszym potwierdzeniem tego, że siła wiary nie zależy od „mocy” treści tej wiary jest fakt, że zmienną pozwalającą najbardziej precyzyjnie przewidywać religię danej osoby jest religia jej rodziców bądź wychowawców.

A związek pomiędzy tymi dwiema zmiennymi jest tak silny, że aż uznawany za oczywisty. Zdjęcie trojga trzylatków podpisanych jako chrześcijanin, muzułmanin i buddysta, nie wzbudza kontrowersji, to samo zdjęcie trzylatków podpisanych jako liberał, socjalista i konserwatysta wywołuje śmiech (eksperyment tego typu przeprowadzał Richard Dawkins zmieniając podpisy pod „ekumenicznym” zdjęciem dzieci w gazecie).

## 9 Podsumowanie

W ogólnym rozrachunku okazuje się, że perspektywy poznawania sfery ponadnaturalnej, co do której dzisiaj żyjemy jedynie wiarę, wydają się być całkiem obiecujące, znacznie bardziej niż by się to wielu wydawało. Jedynie sposób podejścia do tego typu poznania czyni mu wielką szkodę. A dotyczy to zarówno podejścia ze strony odrzucających takie poznanie sceptyków jak i po-

dejścia ze strony entuzjastów tego rodzaju poznania, którzy zbyt ochoczo przyjmują wszystko w ponadnaturalnej materii, a zbyt rzadko poddają to sceptycznej refleksji. Można nawet przypuszczać, że to właśnie po stronie tych ostatnich leży więcej winy, gdyż mając przed sobą perspektywę rozwoju metod poznawczych w sferze metafizycznej i ponadnaturalnej, zazwyczaj odrzucają perspektywę tę zupełnie.

Wystarczy posłuchać przywódców religijnych, aby spostrzec, że to nie żaden rodzaj uzasadnienia ale czy sta wiara jest tym, do czego oni nakłaniają i tym co cenią. Od Rabinów przez papieża po ajatollahów bezkrytyczne podążanie za Panem przedstawia się jako największą cnotę, sceptyczną ciekawość jako dowód działania Złego, a brak wątpliwości jako zasługę. Wystarczy też posłuchać zwykłych ludzi i ich uzasadnienia wla-

nych poglądów; oni wierzą, bo taka jest ich wiara. Po prostu.

Wielu wierzy – jak już pisałem – z pozapoznawczych powodów. Jest to wiara zgodna z pierwszą z przedstawionych przeze mnie na początku koncepcji. Wiara jest dla tych osób czymś, co daje siłę, co pozwala żyć, co utożsamia się z silną wolą i energią, stąd w ogóle wyłączają ją oni z dziedziny poznawczej.

Przed wiarą dla samej wiary bardzo ostrzegam. Natomiast ludzi, dla których wiara jest wartością niezależnie od prawdziwości swoich treści, bardzo cenię. Jeszcze bardziej cenię ludzi, którzy odważyli się spróbować swoich poznawczych sił w świecie ponadnaturalnym. Mam też nadzieję, że tych pionierów – być może również pod wpływem tego artykułu – będzie przybywać.

---

## Literatura

- [1] K. Ajdukiewicz, *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka* (Antyk, Warszawa 2003).
- [2] R. Heinzmann, *Filozofia średniowieczna* (Antyk, Kęty 1999).
- [3] R. Dawkins, *Bóg urojony* (Cis, Warszawa 2007).
- [4] Jan Paweł II, *Co to znaczy wierzyć?* (Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 1988).
- [5] R. Smoczyński, "Reformacja Deformacja". *Fronda* **15/16**, 222 (1999). Wywiad Rafała Smoczyńskiego ze Scottem Hahnem, <http://www.fronda.pl/arch/15-16/112.htm>.
- [6] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, tom II (PWN, Warszawa 2005).
- [7] M. Talbot, "Duchowość i nauka: holograficzny wszechświat". *Biuletyn internetowy Garuda* **14** (2006). Przekład: Paweł Karpowicz, <http://dzogczen.medytacja.net/garuda/Biuletyn/Garuda%20nr%2014/>.
- [8] L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne* (PWN, Warszawa 2008).
- [9] I. Steward, *Czy Bóg gra w kości? Nowa matematyka chaosu* (PWN, 2001).
- [10] Dwa pnie poznania, <http://wolnafilozofia.blog.onet.pl/2,ID297675019,DA2008-02-05,index.html>.
- [11] J. R. Searle, *Umysł, mózgi i nauka* (PWN, Warszawa 1995).
- [12] R. Feynman, *Wykłady z fizyki. Optyka. Termodynamika. Fale* (PWN, Warszawa 2005).
- [13] K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna* (PWN, Warszawa 1975).
- [14] F. Capra, *Tao fizyki* (Rebis, Warszawa 2001).
- [15] B. Chwedeńczuk, *Przekonania religijne* (Aletheia, Warszawa 2000).
- [16] J. Cepik, *Jak człowiek stworzył bogów* (Nasza Księgarnia, Warszawa 1982).
- [17] R. Smoczyński, "Protestantyzm prowadzi do ateizmu". *Fronda* **15/16**, 208 (1999). Wywiad Rafała Smoczyńskiego ze Johnem Haasem, <http://www.fronda.pl/arch/15-16/105.htm>.
- [18] *Biblia*. Mk 9, 23.